

# Z „F E D R A” PRZY CZARNEJ KAWIE



**I**RENE EICHLERÓWNI napisano już tomy, i jak mało o kim, w najwyższych pochwałach. Nie wiem, czy w stosunku do jakiegokolwiek aktorki opinia ogółu — publiczności i krytyków — była tak jednomyślna w podziwieniu, czy została ona obsadzona we właściwej roli, niemniej jednak każda bez wyjątku jej kreacja jest zjawiskiem niepowtarzalnym, fascynującym, budzącym w widzach wzruszenia głębokie i niezapomniane. No i jej głos, zupełnie jedyny w swoim rodzaju, o barwie tak charakterystycznej, że z łatwością można go odróżnić spośród tysiąca głosów.

Okazuje się, że głos Eichlerówny wywiera urzekające wrażenie nie tylko ze sceny. Oto siedzę w jej prywatnym mieszkaniu, przy stole gościnnie zastawionym, i cały pławię się w znajomych dźwiękach, z którymi kojarzy się tyle wspomnień, tyle przeżyć...

— Droga Pani Ireno, nareszcie Pani znowu w kraju. Oczywiście, czytaliśmy w prasie naszej i zagranicznej o Pani wspaniałym sukcesie w „Profesji pani Warren”. Chciałbym prosić, aby Pani opowiedziała czytelnikom „7 Dni” o swych wrażeniach londyńskich i kanadyjskich...

— Z radością. O teatrze emigracyjnym mówić nie będę, gdyż po prostu nie miałam możliwości się z nim zapoznać. Nie widziałam ani jednego przedstawienia polskiego w Londynie, a poziomu przedstawienia, w którym biorę udział, naprawdę nie potrafię ocenić. Wiem tylko tyle, że reakcja publiczności na wszystkich 22 przedstawieniach „Profesji” była więcej niż serdeczna, prawdziwie polska, a czasem wręcz nieoczekiwana, gdyż paradoksy Shawa miały na widzów różnie, zależnie chyba od losu słuchających... Czułam się jak najszczęśliwsza kobieta na świecie. Mogłam zobaczyć i ucałować tyłu przyjaciół, znajomych, rodzinę... (Przeżyłam naprawdę moc wrażeń...

bliznością. Widziałam się z Łodą Halamą, Zosią Ternę, Heleną Kitajewicz i z wieloma, wieloma innymi. W Londynie występują dorywczo zespoły polskie, ale zawodowych polskich aktorów oczywiście tam nie ma...

— Co widziała Pani najbardziej interesującego na scenach londyńskich?

— Najciekawsze było przedstawienie „Burzy” Szekspira, ze słynnym Johnem Gielgudem — zresztą Polakiem — pochodzenia — w inscenizacji Peter Brooka, tego samego, który wzbudził u nas zachwyt inscenizacją „Tytusa Andronicusa” z Olivierem. Widziałam również Oliviera w ciekawej sztuce Osborne’a „Artysta w music-hallu”. W ogóle jednak stwierdziłam, że polski teatr naprawdę nie ma czego się wstydzić w porównaniu z teatrami innych krajów...

— Sądzę, że zwłaszcza polscy aktorzy należą do najlepszych na świecie. A teraz, czy chciałyby Pani podzielić się swymi wrażeniami z Kanady?

— Przede wszystkim podróż miałam tyle fascynującą, co męczącą. 11 godzin w samolocie — to nie bagatelka. W uszach mi szumiało... Dla mnie Kanadyjczycy to najlepsi ludzie na świecie. Byłam tylko w Montrea-

lam tam koleżankę — uczennicę Zelwera — p. Hanę Ceranka-Poznańską. Bez przerwy musiałam opowiadać jej o wszystkich kolegach i koleżankach w kraju. O nikim chyba nigdy tak pięknie nie mówiłam... Najwięcej kontaktowałam się z dziećmi, które są czarujące. Co za charakter!

— Jakże są obecnie Pani plany?

— Już w najbliższych dniach wznawiam „Fędrę”. Co dalej — jeszcze nie zostało ustalone. Myślę o odwiedzeniu w przyszłości skupisk polskich za granicą. Mam już nawet pewne konkretne propozycje...

— Co Pani zechciałaby przekazać za pośrednictwem „7 Dni” swym przyjaciółom, kolegom i krewnym za granicą?

— Pragnę raz jeszcze im wszystkim gorąco podziękować za tyle serca i dobroci. Wierzę, że wkrótce będą mogła ich gościć równie serdecznie u siebie, w Warszawie.

Rozmowę przeprowadził  
A. Masicki

*Czytelnikowi 7 Dni -  
niektóre podrozwienia  
z kraju bezinteresownie*

*Warszawa 13/III 58  
Teatr Narodowy*

— Zetknęła się Pani zapewne z wieloma polskimi aktorami.

— Oczywiście, całe dni z nimi spędzałam. Byli bardzo mili, serdeczni, gościnni. Wiele im zawdzięczam i marzę o tym, abym miała sposobność im się odwdziżyć, gdy przyjadą w odwiedziny do kraju. Bardzo ich do tego namawiałam, a oni żyją tą myślą, aby zobaczyć Warszawę i choć raz — jeśli to będzie możliwe — wystąpić przed polską pu-

lu... Moi najbliżsi byli zdziwieni, że przeleciałam pół świata, by spędzić z nimi kilka zaledwie tygodni... Ale cóż, mego pobytu przedłużyć nie mogłam, gdyż obiecałam dyr. Horzycy, iż na 10 marca będę z powrotem. I słowa dotrzymałam... W Montrealu strasznie wszędzie gorąco — w mieszkaniach, w teatrach, sklepach, autobusach, a na ulicach niesamowite zwaliny śniegu — zupełnie jak w Warszawie. Spotka-